d. 28/1 1901 9S. 22/2/1

Nr. 26. **Kraków, sobota 26 stycznia 1901.** **Rocznik X.**

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki) miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 19 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 24 stycznia.

Do pracy organizacyjnej!

Wybory ukończone, obecnie zadaniem proletaryatu jest praca i przygotowanie się do nowych walk. Główna część tej pracy należy do organizacyi zawodowej!

Nie potrzebujemy tu prostować mniemania, jakoby znaczenie organizacyj zawodowych mierzyć należało wyłącznie tylko wpływem ich na polityczny postęp socyalnej demokracyi. Jednakowoż towarzysze partyjni, którzy przez czas walki wyborczej z takiem poświęceniem pracowali, powinni zastanowić się nad pytaniem, czy wysiłki ich nie byłyby uwieńczone jeszcze większymi skutkami, gdyby oni w pracy swej mogli się byli oprzeć na **silnej organizacyi zawodowej**. Nie ulega wątpliwości, że wybory w Czechach północnych byłyby z pewnością inaczej wypadły, gdyby istniały tam silne organizacye zawodowe.

Wystarczy wskazać na ten tylko fakt, że brak silnej organizacyi pozwala naszym wrogom na wywieranie niesłychanego teroryzmu w czasie wyborów. Przedsiębiorcy nie mogliby grozić robotnikom tak zuchwale wyrzuceniem z pracy, gdyby za tymi robotnikami stała potężna organizacya zawodowa, któraby każdej chwili potrafiła zmusić kapitalistę do uszanowania politycznych przekonań robotnika.

Dla tego też obowiązkiem każdego robotnika, każdego towarzysza partyjnego jest pracować usilnie nad rozszerzeniem i wzmocnieniem organizacyi. Organizatorska ta praca nie ogranicza się jednak tylko na **pozyskaniu** nowych członków, lecz głównie na **zatrzymaniu** ich w organizacyi.

Wybory umożliwiły nam jasny przegląd środków, którymi proletaryat musi w walce się posługiwać. Trzeźwa i wytrwała praca w organizacyi musi dalej poprowadzić dzieło tak świetnie rozpoczęte przez agitacyę polityczną. Nowy parlament nie będzie z pewnością parlamentem reform społecznych, a wszystko, do czego klasa robotnicza dąży, może być zdobytem tylko jej własnemi siłami, organizacyą zawodową.

W żadnym kraju nie jest organizacyjna praca ważniejszą i konieczniejszą, jak w Austryi. Stworzenie silnej i rozległej organizacyi, odzyskanie utraconych pozycyj a zdobycie nowych, to najbliższa praca, która musi być natychmiast rozpoczętą.

„Dziennik szpiega".

(Dokończenie.)

III.

Ponieważ wielu „przestępców" politycznych przemyka się za granicę i stamtąd po ucichnięciu jakiejś sprawy znów wraca do Królestwa, przeto dla żandarmeryi rosyjskiej bardzo ważną jest pomoc organów policyjnych państw sąsiednich. Wiśniewski, wertując dawne papiery w archiwum żandarmskiem, notuje, iż „T. K. aresztowano w roku 1884 skutkiem wiadomości, nadesłanych z Austryi". W innem miejscu wspomina: „Utgof napisał za granicę, aby mu stamtąd przysłano zdolnego ajenta". Przy śledzeniu jednak Utgof jest na tyle podejrzliwym, że nie lubi wtajemniczać nikogo w swe plany, tembardziej zagranicą.

W sprawie proklamacyi o obronie narodowej, która, jak podejrzewają żandarmi, wydrukowaną została we Lwowie, chciałby Utgof poinformować się co do osoby niejakiego W. Wiśniewski radzi mu, by zwrócił się do komisarza krakowskiego

PIOTR KRAPOTKIN.

15)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Z wojska, z za lady kupieckiej, z warsztatów tłumnie napływali młodzi ludzie do miast uniwersyteckich. Panny z najznakomitszych domów spieszyły bez grosza przy duszy do Petersburga, do Moskwy, do Kijowa, ożywione gorącem pragnieniem nauczenia się czegoś, coby je mogło wyswobodzić z jarzma domowego i może także z grożącego jarzma małżeńskiego. Po ciężkiej i zaciętej walce zdobyło też wielu tę wolność osobistą. Chcieli ją jednakowoż zużytkować pożytecznie, nie dla własnej, osobistej korzyści, lecz na to, aby wiedzę, która ich samych uczyniła wolnymi, uprzystępnić ludowi.

W każdem mieście rosyjskiem, w każdej dzielnicy Petersburga utworzyły się małe grupy dla samokształcenia. Czytano w tych kołach z wielką uwagą dzieła filozoficzne i ekonomiczne, jakoteż wyniki badań młodorosyjskiej szkoły historycznej, a z czytaniem łączyły się nieskończone dyskusye, których celem było rozwiązanie wielkiego, wciąż im przed oczyma stojącego pytania: „W jaki sposób możemy się okazać użytecznymi wielkiej masie?" Powoli przychodzili do przekonania, że jedynym środkiem byłoby osiąść wśród ludu i bezpośrednio brać udział w jego życiu. Więc poszli na wieś młodzi ludzie jako lekarze, felczerzy, nauczyciele, pisarze gminni, nawet jako robotnicy rolni, kowale, drwale itd., aby tam żyć w ścisłych stosunkach z chłopami. Dziewczęta zdawały egzaminy nauczycielskie, kształciły się na akuszerki, lub pomocnice lekarskie i szły setkami na wieś, aby się zupełnie poświęcić na usługi najuboższych.

Wówczas nie wiodły ich tam jeszcze żadne ideały społecznego przewrotu, ani jakiejkolwiek myśli o rewolucyi; jedynym ich celem było nauczyć chłopów czytać, uczyć ich, udzielać im pomocy lekarskiej, wogóle pomagać im podnieść się z ciemnoty i nędzy, a zarazem dowiedzieć się od nich, jakie są ich ideały lepszego życia społecznego.

Po powrocie ze Szwajcaryi zastałem ruch ten w pełni rozwoju.

Pospieszyłem naturalnie podzielić się z przyjaciółmi wrażeniami, otrzymanemi w Międzynarodowem stowarzyszeniu robotników, oraz książkami. Na uniwersytecie nie miałem właściwie przyjaciół; byłem starszym od większości mych kolegów, a między młodzieżą różnica paru lat wieku jest zawsze przeszkodą do zupełnego koleżeństwa. Również należy wspomnieć, że od czasu, jak w r. 1861 weszły w życie nowe przepisy o dopuszczaniu do uniwersytetu, najlepsi, najbardziej rozwinięci i najwięcej samodzielni pod względem umysłowym z młodzieży zostali wykluczeni z gimnazyów i nie

Kostrzewskiego*) (przypominamy, że „dziennik“ datuje się z r. 1895); Utgof jednak nie decyduje się na to, gdyż „nie przywykł nic robić przez kogo, bo na tem zawsze źle wychodzi“.

W innem miejscu znów czytamy: „Utgof liczy, że Niemcy będą się musiały wkrótce wziąć do socyalistów, a wtedy i w Rosyi łatwiej ich będzie zgnieść, gdyż Niemcy udzielą nieraz ważnych wiadomości“.

Ciekawe są również luźne wiadomości, podane w „dzienniku“ o różnych znanych osobistościach: „Ditel (nadzwyczaj bogaty fabrykant — *Przyp. Red.*) — pisze W. pod datą 21 października — wyprawił w Sosnowicach obiad dla Szuwałowa, na co wydał 50.000 rubli, ale, gdy Szuwałow go prosił, aby na uczczenie jego pobytu uwolnił tego dnia robotników, nie zgodził się, mówiąc, że straciłby przez to 1500 r.“ O byłym zaś jenerał-gubernatorze dodaje: „Szuwałow strasznie pije, to też podobno ma być wzięty z Warszawy, bo się tem pijaństwem kompromituje ciągle podczas obiadów. Tak przynajmniej mówią w sferach wojskowych“.

Na zakończenie podamy jeszcze z „dziennika“ szpiega opis niezwykłych środków ostrożności, poprzedzających każdy wyjazd cara. Pod datą 21 listopada Wiśniewski pisze:

„Słyszałem dziś, jak uczono żandarmów instrukcyi o ochranianiu pociągów cesarskich, nazywanych dawniej, „pojezd czrezwyczajnoj ważnosti“ (pociąg nadzwyczajnej wagi), a dziś już otwarcie „imperatorskij pojezd“. Otóż na jakiś czas przed podróżą cesarza zaczynają się przedsiębrać różne ostrożności. Na gruntach kolejowych nadzór należy do żandarmów kolejowych, poza tymi zaś gruntami — do policyi, czuwa zaś nad nią żandarmerya ogólna. Wszyscy oni powinni zwracać uwagę, czy wśród kolejarzy lub osób, mieszkających w pobliżu plantu, nie ma podejrzanych, lub czy osoby podejrzane nie przyjeżdżają do kogo w pobliżu plantu, obejrzeć paszporty, poznać wszystkich, obejrzeć mosty, nasypy, wszelkie budynki kolejowe i pobliskie, wszelkie roboty ziemne, wszelkie wznoszące się budowle i t. p. Nareszcie od naczelnika ochrony przychodzi depesza: „pastawit' liniju w pierwuju achranu“ i wtedy wojsko przychodzi i zajmuje dworce kolejowe, przyczem w niektórych miejscach, jak n. p. przy mostach, stawia szyldwachów, a żandarmi i policya muszą być bardzo czujni. Gdy w drodze telegraficznej otrzymano rozkaz: „wtaraja achrana“, wtedy żołnierze pojedyńczo rozstawiają się wśród linii. Trzecia „ochrona“ następuje na krótki czas przed przejściem pociągu. Osobom, służącym na kolei, władza kolejowa wydaje bilety na wchód na linię, ale nie bezpośrednio główny zarząd, lecz przez właściwych naczelników, którzy każdego swego podwładnego znają osobiście. Przy pierwszej ochronie każdy może wchodzić na linię, przy drugiej tylko osoby z biletami, przy trzeciej nikt, a nawet wstrzymuje się przy drugiej ochronie wszelkiego rodzaju statki, mające przepływać pod mostami; gdy nastąpi trzecia „ochrona“, nie puszcza się na plant nikogo, nawet z biletami, baryery i przejazdy zamyka się. Żołnierz, który zauważy jakie niebezpieczeństwo, strzela, a strzał ten powtarzają wszyscy żołnierze w stronę idącego pociągu. Jeżeli jaka deputacya chce się przedstawić cesarzowi, to odpowiedź nadchodzi zwykle na krótki czas przed nadejściem pociągu i deputacyę wprowadza na dworzec sam gubernator, mówiąc żandarmowi, kogo ma wpuścić i biorąc na siebie odpowiedzialność. Rozumie się, że na cały ten czas gubernatorzy ściągają w pobliże linii jaknajwięcej strażników. Przypatrywać się idącemu pociągowi mogą tylko mieszkańcy okoliczni i to w oznaczonem miejscu pod nadzorem strażnika, któremu przytem powinni być znani osobiście, w przeciwnym razie nie ma on prawa pozwalać im na przyglądanie się“.

*) „Od wielu lat właściwym kierownikiem i inspiratorem politycznych procesów w Galicyi (które zresztą zakończyły się przeważnie uwolnieniem oskarżonych), a zwłaszcza prześladowania ruchu robotniczego tamże jest starszy komisarz krakowskiej policyi, Kostrzewski, posiadacz kilku rosyjskich orderów. Do charakterystyki tego urzędnika służy szczegół, że czasopismo „Przedświt“ ogłosiło list, w którym emigrant rosyjski Padlewski, który, jak wiadomo, zabił generała Seliwestrowa w Paryżu, opowiada, że starszy komisarz Kostrzewski ofiarował mu kwotę stu rubli na cele rewolucyjnej propagandy w Warszawie“.

(Ustęp z interpelacyi posła Pernerstorfera i towarzyszów do ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, wniesionej dnia 15 marca 1894 r. Dosłowne tłómaczenie z protokołów posiedzeń Rady państwa).

Ordery rosyjskie, o których wspomina interpelacya, są: św. Anny i św. Stanisława.

Kronika warszawska.

Lwowska „Krytyka“ zamieszcza w styczniowym zeszycie znakomitą kronikę warszawską, której autor ukrywa się pod pseudonimem Lambro. Oto kilka ustępów z tej kroniki:

Od kilku lat Warszawa miewa sensacyjną „gwiazdkę“. Przed dwoma laty miała odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Przed rokiem aresztowanie literatów, doktorów, adwokatów. Na tę „gwiazdkę“ dostała jubileusz Sienkiewicza, który, podobnie jak ów pamiętny sejm grodzieński, w części swej oficyalnej był „niemy“. Delegacya za delegacyą chyliła się w sali ratuszowej przed jubilatem, wręczała dary i adresy, milcząc w „ustanowlenom pariadkie“. Milczeliśmy wymownie u stóp pomnika Mickiewicza, milczeliśmy wymownie w cytadeli, milczeliśmy wymownie w sali ratuszowej przed Sienkiewiczem. Dalibóg, nic, tylko parafrazować starą śpiewkę: „Milczy Kuba do Jakóba, Jakób do Michała, mil-

---

dopuszczeni do uniwersytetów. Moi koledzy byli to więc przeważnie dobrzy, pracowici chłopcy, ale nie interesowali się niczem poza swymi egzaminami.

Tylko z jednym Dymitrem Kelnitzem zaprzyjaźniłem się. Pochodził on z południowej Rosyi i chociaż nosił niemieckie nazwisko, nie umiał prawie wcale po niemiecku, a i rysy jego były raczej południowo-rosyjskie niż teutońskie. Był bardzo inteligentnym, czytał dużo i myślał poważnie o tem, co przeczytał. Jakkolwiek przejęty był miłością i głębokim szacunkiem dla nauki, to jednak, jak wielu z nas, przyszedł wkrótce do wniosku, że przy karyerze naukowej nie można się oddzielić od tłumu filistrów i że jest jeszcze dużo innych rzeczy i to pilniejszych do zrobienia. Dwa lata uczęszczał na wykłady uniwersyteckie i poświęcił się zupełnie robocie społecznej. Przebijał się, jak mógł; zdaje się nawet, że nie miał stałego mieszkania. Nieraz przyszedł do mnie, zapytał: „Macie papier?“, siadł z arkuszem przy stole i przez godzinę lub dwie pilnie pracował nad jakiemś tłumaczeniem. Zarabiał w ten sposób bardzo mało, ale wystarczało to aż nadto dla zaspokojenia jego nader skromnych potrzeb. Potem spieszył w odległe przedmieście, aby spotkać się z kolegą lub też pomódz biednemu przyjacielowi, albo wędrował po całym Petersburgu, aby dla jakiegoś chłopca, którym się zajmowali towarzysze, uzyskać bezpłatne miejsce ucznia w gimnazyum. Był on bezsprzecznie człowiekiem wielkich zdolności. W zachodniej Europie człowiek, stojący odeń daleko niżej pod względem umysłowym, byłby z pewnością wyrósł na przywódcę politycznego lub społecznego. Nic podobnego ani na myśl nie przyszło Kelnitzowi. Zająć stanowisko naczelne nie było wcale jego ambicyą i żadną robotą nie gardził. Ale rys ten nie był tylko wyłącznie dla niego charakterystycznym; wszyscy, którzy wówczas należeli do kół studenckich, posiadali go w wysokim stopniu.

Wkrótce po moim powrocie wezwał mnie Kelnitz, abym wstąpił do koła, które wśród młodzieży znane było jako „koło Czajkowskiego“. Pod tą nazwą odegrało ono wielką rolę w rozwoju ruchu społecznego w Rosyi i pod tą nazwą przejdzie na karty historyi. „Jego członkowie“, mówił mi Kelnitz, „byli dotąd przeważnie konstytucyonalistami, ale są to bardzo dobrzy ludzie, których można pozyskać dla każdej szlachetnej idei; posiadają też w całym kraju wielu przyjaciół. Zobaczycie zresztą sami, co się z nimi da zrobić.“

Znałem już wówczas kierownika i wielu członków tego koła. Czajkowski zaraz za pierwszem naszem spotkaniem pozyskał moje serce i przyjaźń nasza trwała później niewzruszenie przez 30 lat.

Koło to wyszło z bardzo małej grupy młodzieży obojej płci (wśród niej znajdowała się też Zofia Perowska), która się zjednoczyła dla samokształcenia. Do nich należał też Czajkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czysz ty, milczę ja, kompanija cała; a kto się odezwie, tego żandarm wezwie, łupu cupu, łupu cupu“, stosownie do rodzaju przekroczenia „ustanowlennawo pariadka“.

A kiedy trzeba milczeć w czasie wydarzeń większych, dajemy folgę gardłom bodaj wtedy, gdy dzieją się rzeczy małe. Oto odezwała się trąbka kuchni ruchomej. Cała Warszawa zwróciła oczy w tę stronę i zawołała: aaaah! Filantropi (klasa dam chronicznie cierpiących na brak zajęcia, księża modni, miłosierni publicyści oraz wszyscy przedsiębiorcy) zawołali to „aaaah“ z tonu major, odłam demokratów (dwa pisma i po trzech ich abonentów) zawołali to „aaah“ z tonu minor, andrusi warszawscy natomiast, naród lepiej odziany w dowcip, niż w szaty, nie zawołali „aah“, tylko „na bok, trąbizupka jedzie!“ Wystawcy kart pocztowych ogłosili konkurs na ukucie najlepszego wyrazu polskiego na to, co zwie się po włosku „cartolina postale“, wezwali lingwistów i razem z nimi urządzili wielkie fiasco. Przedsiębiorca kuchni ruchomej nie ogłosił konkursu, andrusi warszawscy nie są lingwistami, a wyraz „trąbizupka“ powstał, przyjął się, określił rzecz i zarazem ośmieszył. Warszawa zaczyna wyrzucać pewne funkcye życiowe na ulicę, a raczej wyrzuca na ulicę funkcye życiowe pewnych klas społecznych. Monopol zmusza biedaków do wychylania „madapalki“ na ulicy, kuchnie ruchome zapraszają ludność do jedzenia na ulicy, pewien księgarz wystąpił z podaniem o księgarnię ruchomą dla ludu, aby się kształcił na ulicy, dajcie nam jeszcze ruchome kąpiele, ruchome łóżka, żony ruchome już krążą za biletami policyjnymi od zmroku — a wyciągniecie już wszystkie konsekwencye z tej wielkiej, ulicznej cywilizacyi, bezdomnej, wyrzucającej na bruk, żebraczej, filantropijnej — wy, apostołowie świętości ognisk rodzinnych, wy, którym etykieta zabrania zjeść karmelka na ulicy, a nawet wypalić papierosa! Wolę was, gdy z całą brutalnością drzecie skórę z bliźnich, niż wtedy, gdy się nad owym bliźnim roztkliwiacie, bo przypominacie mi lisa z bajki Lemańskiego, który w ten spcsób biadał nad gęsią, którą pożarł: „Cóż z niej zostało? Kilka piór, kawałek ogona — reszta zjedzona... O życie, życie!“

Na bok, trąbizupka jedzie!

Silentium! Karawan jedzie. Poważniej, panowie!

Tak, jedzie karawan a na nim książę Imeretyński. Warszawa patrzy na orszak, idą szepty w około. Umarł? Nie podobna! Chyba zginął? Zaczyna tworzyć się legenda. Przed rokiem w czasie aresztowań pocieszała kumoszka kumoszkę: nie martwcie się, Maciejowa, że waszego wzięli; ja wam mówię, że Imeretyński roku nie przeżyje! Ktoś twierdzi, że w parku łazienkowskim strzelano do księcia. Inni opowiadają, że został otruty; jeszcze inni, że został ugodzony w czasie przechadzki śród Alei Ujazdowskich. Legenda rośnie, wciąż rośnie. A tymczasem w różnych „niemiarodajnych“ sferach poczyna się rozpamiętywanie czynów zmarłego twórcy „ugody“. Sumienie nasze poczyna wyrzucać sobie to i owo. Martwiliśmy Imeretyńskiego. Tak, najlepsze jego chęci rozbiły się o naszą czupurność. Ach, ta czupurność! Pewien polityk z pisma codziennego obchodzi wszystkie salony, przykłada palec do czoła i stawia pytanie: „Czy nie uważacie państwo, że Imeretyński w zupełnie innem usposobieniu przybył do nas i że nagle coś go do nas zraziło? Ale co?“ Na to odpowiada Imeretyński z za grobu przez poufne wynurzenia, pomieszczone w pismach rosyjskich: „gdybym zamierzał na krok odstąpić od starego planu, zasłużyłbym na miano zdrajcy i karę śmierci, lub też a słuszniej na zamknięcie w domu waryatów“. Ów polityk czytał te wynurzenia, ale w dalszym ciągu przykłada palec do czoła i stawia pytanie: „czy nie uważacie państwo, że Imeretyński przybył do nas w całkiem innem usposobieniu i że coś go nagle zmroziło?“ Na „ugodę“ niema lekarstwa, jak niema na wszelkie przywidzenia hypochondryczne. Pewien jegomość twierdził, że ma żabę w żołądku. Dano mu na wymioty i w chwili stosownej podrzucono żywą żabę. Patrz, wyszła z ciebie, jesteś uzdrowiony! Chory czuł się lepiej, ale nazajutrz posmutniał już a wieczorem opowiadał: żaba wyszła, ale zostawiła zarodki! — Ugodowcy czytali swego czasu memoryał księcia, czytali teraz pozagrobowe wynurzenia, patrzyli zresztą na rozporządzenia i inowacye, ale „przywidzeń“ nikt im nie wyperswaduje. Mają one zresztą swoją głęboką ekonomiczną podstawę. Wielka posiadłość, wielki przemysł, handel, finanse, te zawsze dążą do ugody z systemem panującym, a że one dziś tworzą opinię w Warszawie, przeto i w prasie są silnie reprezentowane, na inne zaś przekonania zaczyna u nas brakować miejsca z powodu onych cenzur, o których mówiło się na początku.

I sztuka nasza obchodziła swe imieniny. Dostała ta solenizantka własną zabawkę w formie Pałacu Sztuki przy ulicy Mazowieckiej. Jeżeli przy budowaniu wieży Babel pomieszały się ludziom języki, to panu Szylerowi przy budowaniu tego gmachu pomieszały się w głowie wszystkie style. Nie jest to renesans wiedeński, nie jest to barok berliński, ale jest to tandeta warszawska, która wprawdzie wewnątrz dość wspaniale się przedstawia, ale na zewnątrz głosi każdym gzymsem, każdą framugą: patrzcie i zapamiętajcie, jak się budować nie powinno. Wylaliśmy swoją drogą dużo łez na tej uroczystości, że nasza malująca kukułka odtąd znosić będzie do własnego gniazda swoje płócienne jajeczka. Nie tylko płakaliśmy, aleśmy się nawet pobili, to jest nie wszyscy, bo pobili się tylko dwaj malarze i to nawet jeden bił a drugi był bity a potem bity strzelał i chybił a ten co bił już i strzelać nie chciał, co zniewoliło bitego do oświadczenia, iż ma dosyć satysfakcyi. Czy nowy gmach wpłynie na rozwój sztuki, która u nas istotnie upadła? Nie wiem. Opowiadają, że pewien bezpłodny mąż z rozpaczy kupił kołyskę swojej żonie. Obaczymy po jakimś czasie, czy takie apriorystyczne fundowanie kołysek jest środkiem lekarskim, czy nie. Tymczasem przechodzimy do konkursu stulecia, którego rezultaty obwieścił Kuryer Warszawski w pierwszy dzień dwudziestego wieku. Na tym konkursie bowiem zostali „odznaczeni“ ludzie, którym naród w wieku dziewietnastym już nawet pomniki powystawiał. Zarazem jednak uwzględniono niektóre ptaki domowe, piejące dziś tonem, który nie podległ jeszcze krytyce czasu. Przypomina to trochę bajkę Kryłowa o ośle, który chwalił słowika, ale i o kogucie nie zapomniał.

Przegląd polityczny.

= **Królowa Wiktorya, jej poprzednicy i następca.** Zmarła królowa Wiktorya nie była, wprawdzie, naturą anielską, jak to w artykułach, zwilżonych udanemi łzami, udowadnia płaszcząca się przed wszelką władzą prasa różnojęzyczna, posiadała bowiem sporą dozę uporu i despotyzmu, lecz miała na tyle taktu, że potrafiła się pogodzić z warunkami panującej konstytucyjnej, potrafiła hamować swój temperament. Tylko rodzina czuła nad sobą jej ciężką dłoń. Coprawda, w początku swych rządów nie mogła się Wiktorya pogodzić z rolą dość bierną, którą odgrywać musiała. Gdy po runięciu pierwszego gabinetu za jej rządów, na którego czele stał Melbourne, do władzy przyszli torysi i wódz ich Robert Peel miał objąć godność premiera, królowa niechętnem okiem patrzyła na tę zmianę, wskutek przyjaźni, którą żywiła do Melbourne'a.

Peel, obawiając się zakulisowych intryg ze strony dworu, zażądał usunięcia niektórych dam dworskich, będących gorliwemi zwolenniczkami upadłego ministra. Królowa Wiktorya odpowiedziała na to powtórnem zamianowaniem Melbourne'a szefem gabinetu. Ten krok, niezgodny z duchem ustroju konstytucyjnego, wywołał wielkie oburzenie w Anglii przeciw królowej i przeciw ministrowi, który dał się użyć jako narzędzie samowoli. Co więcej, Melbourne ośmieszył się zupełnie: zrobiono zeń kandydata dam dworskich, mówiono, że nowe ministerstwo prześliznęło się poza spódnicami freilin. Była to zapowiedź ponownego upadku gabinetu, który nastąpił niebawem.

Od tej pory królowa zrozumiała, że w Anglii mianuje ministra nie kaprys monarszy, lecz wola parlamentu. To też, choć nienawidziła największego politycznego męża Anglii Gladstone'a, który nigdy nie był dworakiem, nie opierała się np. wcale jego przyjściu do władzy.

Panowanie Wiktoryi, dzięki mnóstwu wybitnych polityków, których w tym długim okresie kraj wydał, było dla Anglii bardzo pomyślnem. Pominąwszy łunę transwalską, która krwawo, a tragicznie zarumieniła zachód jej życia — było to panowanie szczęśliwe. A szczęście jedna serca. Zresztą, królowa Wiktorya korzystnie różniła się od swoich poprzedników na tronie. Sięgnijmy pamięcią do początku zeszłego wieku: Jerzy III.

ociemniały waryat, który ostatnie lata życia przepędza w zamknięciu w zamku Windsorskim, po nim idzie Jerzy IV., birbant, zadłużony po uszy, kobieciarz i awanturnik, z którym własna żona wyżyć nie mogła; a po nim następuje bezpośredni poprzednik Wiktoryi Wilhelm IV., który zrażał do siebie wszystkich niezwykłą szorstkością i brutalnością. Jak widzimy, galerya wcale nie pociągająca.

Jakim będzie następca Wiktoryi? Dotąd znany był tylko jako sportsman, klubowiec, modniś, pragnący być dla mężczyzn takim samym wzorem szyku, jak niegdyś cesarzowa Eugenia dla kobiet. W wyborze towarzystwa nie był wybrednym wcale. Głośnym był w roku 1891 skandal karciany, w którym zamieszane było nazwisko ówczesnego następcy tronu. Przyjaciel jego, pułkownik Gordon Cumming, został schwytany na graniu znaczonemi kartami i robieniu wolty. Spowodowało to proces karny, w którym książe Walii powołany był na świadka. Cumminga wykreślono z armii.

Niemoralne, lekkomyślne życie najstarszego syna spowodowało pomiędzy nim, a matką stosunki bardzo naprężone. Przyczyniła się do tego i zazdrość o władzę. Od śmierci Alberta, męża królowej, stronnictwo konserwatywne niejednokrotnie usiłowało nakłonić ją do zrzeczenia się tronu na rzecz księcia Walii. Królowę oburzały takie propozycye, tembardziej, iż wiedziała, że syn jej wtajemniczony jest w owe intrygi...

Czego swego czasu nie mógł zdziałać lord Beaconsfield, to teraz zdziałała śmierć.

= Poczciwi Niemcy i poczciwi Moskale, czyli pranie świeżych śladów krwi. Gadzinowa prasa niemiecka tryumfuje. Obnosi się krzykliwie z faktem, mającym wrzekomo świadczyć, iż słynne listy huńskie, malujące okrucieństwa żołnierzy niemieckich, są zupełnie niewiarogodne. Oto przywieziono do Niemiec artylerzystę, skazanego na 10 lat fortecy za to, iż podczas „umizgów“ do pewnej Chinki, zamordował ją, oraz ciężko poranił swego kamrata.

Mamy tu obraz kompletnego zezwierzęcenia pod wpływem chuci. Gdzież więc dowód przeciw barbarzyństwu cywilizatorów niemieckich? Leży on w tem — wołają gadzinowcy — że gdzie istnieją takie kary za dokonanie mordu na Chińczykach, tam zbrodnie podobne nie mogą się ciągle powtarzać. Zapomina rozmyślnie ta prasa, iż tu zaangażowane zostało i życie drugiego niemieckiego „obrońcy ojczyzny“. Władze nie mogą pozwolić na to, by żołnierze, jak wilcy zagryzali się nad swym łupem.

Czyż nie lepiej milczeć, niż puszczać się na tak niezręczne wykręty?

Również białymi gołąbkami są i Moskale — według rządowych pism rosyjskich. Wobec tego, iż opisy złodziejstw moskiewskich dostały się do prasy zagranicznej, postanowił rząd rosyjski oczyścić dobrą sławę swoich sołdatów.

Po powrocie do kraju oddziału strzelców, którzy brali udział przy zdobyciu Mugdenu, zarządzono rewizyę przy nich i nie znaleziono nic, prócz kilku lakierowanych zabawek. Poczciwi Moskale, widocznie, niańczyli podczas wojny dzieci chińskie i parę zabawek na pamiątkę zabrali — nic więcej! Ciekawe tylko, jak długo naprzód zawiadomiono wojska o rewizyi, która miała rehabilitować „sławę“ oręża rosyjskiego.

Hrabiowie-przemysłowcy.

W kwietniu z. r. poruszył „Mieszczanin“ i „Naprzód“ sprawę, oświetlającą system, zapomocą którego w Galicyi „popiera się rozwój przemysłu“ nie kosztem najbogatszej, lecz kosztem najuboższej klasy. Sprawa ta przedstawia się w następujący sposób:

Przed sześciu laty zbudował hr. Andrzej Potocki i spółka rafineryę nafty w Trzebini (powiat Chrzanów), w której to rafineryi hr. Andrzej Potocki ma trzy czwarte części, a jego spólnicy jednę czwartą część. Spółka ta była jako spółka prewentowa. Gdy rafineryę puszczono w ruch, odpadki od ropy odpływały do rzeki Chechło, płynącej przez kilka wsi w powiecie chrzanowskim, wskutek czego woda w Chechle była zabójczą dla drobiu, który po napiciu się tej wody zdychał. Bydło, konie i ludzie wody tej pić nie mogli, ani do gotowania, ani do prania używać się nie dała; jednem słowem, woda była całkiem zatruta. Ryby wszystkie w Chechle pozdychały, a nawet i wiślanym rybom było to szkodliwe, bo Chechło wpada do Wisły.

Ale daleko większą jeszcze klęskę sprowadził hr. Potocki na powiat tą swoją rafineryą. Zamienił to przedsiębiorstwo, którego w trzech czwartych jest sam właścicielem, na towarzystwo akcyjne i zapomocą tego kruczka prawnego uzyskał zwolnienie rafineryi od płacenia autonomicznych dodatków do podatków na lat 10. Stało się to, gdy wydział powiatowy chrzanowski uchwalił już był preliminarz budżetowy i rozpoczął różne roboty około dróg i mostów. Tymczasem wskutek uwolnienia rafineryi hr. Potockiego od dodatków autonomicznych traci fundusz powiatowy około 14.000 koron rocznie, co przez 10 lat uczyni 140.000 koron. Jest to wprost horrendum, aby magnata, mającego rocznie 2,750.000 koron czystego dochodu, zwalniać od opłat autonomicznych i zwalać je na ubogich włościan, którzyby musieli owe 14.000 koron zamiast hr. Potockiego zapłacić.

W ten sposób popiera się u nas „przemysł krajowy“, że nie narusza się broń Boże ani centa z dochodu milionerów, a cały ciężar utrzymania ich przemysłu przenosi się na barki biedaków. Taki hr. Potocki zechce jeszcze uchodzić za dobrodzieja kraju, za pioniera krajowego przemysłu, — gdy w rzeczywistości kraj jest jego dobrodziejem i groszem publicznym, krwawo zapracowanym groszem ludności tego powiatu, którego hr. Potocki jest przedstawicielem w Sejmie, ubezpiecza i jego zyski. Oto polityka ekonomiczna szlachty, rządzącej dziś niepodzielnie w Galicyi. *Noblesse oblige...*

Przytem wciąż się narzeka na deficyt w funduszu krajowym, woła się o „sanacyę finansów krajowych“, a tu wydział krajowy zwalnia od krajowych dodatków do podatków jednego z najbogatszych milionerów galicyjskich! Istotnie, to oryginalny sposób „sanacyi finansów krajowych“..

Musiał więc aż trybunał administracyjny przyczynić się do „sanacyi“ galicyjskich finansów krajowych. Mianowicie przeciw orzeczeniu z 13 lutego 1900, którem przyznał wydział krajowy galicyjski spółce akcyjnej dla przemysłu naftowego „Trzebinia“ uwolnienie od wszystkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, na czas od dnia 1 stycznia 1900 do 31 grudnia 1909 r. w myśl ustawy krajowej z dnia 12 kwietnia r. 1893, — wniósł wydział rady pow. w Chrzanowie, oraz gmina Trzebionka zażalenie do trybunału administracyjnego, oparte na tem, że w duchu powyższej ustawy krajowej nie można uwolnić tej spółki akcyjnej od podatków powiatowych i gminnych, ponieważ spółka nie założyła nowego przedsiębiorstwa, tylko objęła już istniejące, któremu nie przysługuje uwolnienie do tych dodatków, przez co powiat i gmina poniosłyby stratę.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie dnia 23 bm. orzekł w myśl zażalenia, i zniósł orzeczenie wydziału kraj., z powodu, że to uwolnienie od dodatków nie przysługuje spółkom akcyjnym, które tylko przyjęły prowadzenie istniejących już przedtem, nieuwolnionych zakładów przemysłowych. — A więc hr. Potockiemu nie udała się sztuczka.

Przegląd społeczny.

Strejki w Rosyi. Mimo braku jakiejkolwiek wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, mimo niesłychanego ucisku i prześladowań ze strony rządu, ruch robotniczy w całem państwie rosyjskiem (wraz z zaborem polskim) rozwija się z żywiołową siłą, czego najlepszym wyrazem są strejki. Od r. 1895 do 1899 było w Rosyi 186 strejków, z których 42 obejmowało wszystkich prawie robotników danego zawodu. Wedle sprawozdań, których za zupełnie dokładne uważać nie można, brało w strejkach tych udział 100 tysięcy robotników. W 153 wypadkach były strejki zaczepne i miały na celu wywalczenie lepszych warunków pracy, 33 strejków zaś było obronnych, tj. zostały wywołane zamachem fabrykantów na dzień roboczy lub płacę. 127 strejków zakończyło się zupełnem lub częściowem zwycięstwem robotników, 59 zaś zwycięstwem fabrykantów. Strejki, które mają na celu skrócenie dnia roboczego, wybuchają z roku na rok coraz to liczniej. W r. 1895 był tylko 1 strejk, w r. 1896 liczba ta wzrosła do 4, w r. 1897 odbyło się już strejków 22, a w r. 1899 zaś 41. W Warszawie w wielu fabrykach wywalczyli już robotnicy 10-go-

dzinny, w stolarniach zaś 9-godzinny dzień roboczy.

Powyżej podane daty nie mogą posiadać oczywiście takiej statystycznej dokładności, jak podobne sprawozdania innych państw. Rząd rosyjski, rozwiązujący wszelką kwestyę społeczną zapomocą nahajek kozackich, nie lubi bawić się w układanie statystyki strejków, chyba tylko dla policyjnego użytku żandarmeryi. Mimo tych niedokładności i braków można jednak z całą stanowczością to stwierdzić, że ruch robotniczy wzrasta tam z szaloną siłą, że zmusił już nieraz rząd rosyjski do liczenia się z żądaniami klasy pracującej i że wszelkie ulgi i ulepszenia w warunkach pracy zawdzięczają robotnicy wyłącznie tylko tajnej organizacyi socyalistycznej.

Z sali sądowej.

Handel żywym towarem. Ewa z Mazurów Schweinlerowa, o której sprawie donosiliśmy przedwczoraj, została wyrokiem sądu krajowego w Krakowie uwolnioną od zarzutu zbrodni, popełnionej przez uwiedzenie małoletniej Stanisławy D. w celach nierządu. Wyrok ten uwalniający, wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez prokuratora, podpaść musi pod ponowną decyzyę najwyższego trybunału w Wiedniu. Aż do tego czasu pozostanie Schweinlerowa nadal w areszcie śledczym, w którym pozostaje już od 4 miesięcy.

Uwolnienie nastąpiło skutkiem zeznań uwiedzionej Stanisławy D., że dobrowolnie chce jechać do „pralni chemicznej“ w Nowym Jorku.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 stycznia. 1507. Koronacya Zygmunta I w Polsce. — 1823. Dr. Jenner, wynalazca ochronnego szczepienia ospy, umiera. — 1894. Nędza głodowa w Hiszpanii.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład Jana Kleczyńskiego: „Wielcy poeci polscy“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 8—9 w stowarzyszeniu zawodowem „Przyszłość“ ul. Sykstuska l. 17, wykład architekta K. Mokłowskiego: „Kacerz i Czarownica w Polsce (z obrazami świetlnymi)“.

Dziś w teatrze: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach M. Feydeau (nowość). Niedziela: „Dama od Maksyma“.

Oszustwa pod firmą „Unio catholica“. Poruszona przez „Naprzód“ sprawa wywołała powszechne zainteresowanie się. Jedno z pism lwowskich ogłasza następujący list p. Karola Krasowskiego:

„Szanowna redakcyo! Odnośnie do artykułu „Unio catholica“ wyjaśniam, iż wzmiankowany tamże niejaki p. Katzenell, jest właściwie p. Kacinellim, faktorem, zamieszkałym we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 19 II piętro, a połów na kaucye i pożyczki urządzał i wykonywał w całej Galicyi do spółki z dyrektorem „Unio catholica“ p. Feliksem Thumenem, już od kwietnia 1900 i miał zupełną świadomość swoich niecnych czynów, którą to okoliczność przyznał najwyraźniej jeszcze we wrześniu 1900 r., obiecując do kilku dni zaniechać tego procederu, a mimo to jeszcze w grudniu 1900 r. uprawiał szantaż, oszustwo i wyzysk w Stanisławowie. Co na to c. k. prokuratorya państwa?

Za prawdziwość powyższego ręczę, posiadam na to dowody pisemne i świadków i proszę najuprzejmiej o zużytkowanie tego materyału w najbliższym numerze. Z poważaniem Karol Krasowski, ulica Sokoła l. 1“.

Powyższy list zadaje kłam twierdzeniom, wyrażonym przez dyrekcyę „Unio catholica“ w sprostowaniu, nadesłanem przedwczoraj do „Naprzodu“. Dla prokuratoryi otwiera się bardzo wdzięczne pole do zbadania stosunków, panujących w „Unio catholica“.

Spółka komandytowa klerykałów we Lwowie. Spółka komandytowa klerykałów we Lwowie, utuczywszy się zyskami ajentów towarzystwa „Unio catholica“, wystrojona skradzionym londyńskiemu „Przedświtowi“ tytułem, wymyśliła nowy zamach na kieszenie rozmaitych biednych rzemieślników i kupców. Oto jezuicka spółka, w skład której wchodzi Thullie, Starzyński, ks. Wałęga i spółka, wydając „Ruch katolicki“, pozaciągała zobowiązania pieniężne, pozarywała na kredyt biedaków, a skoro przyszło do zapłacenia długów, to wedle znanej metody bankrutów zwinęła starą firmę i rozpoczęła wydawać nowe wydawnictwo p. t. „Przedsmak“. Zarazem wdrożyła ta przezacna spółka pozorny proces przeciw p. Zawadzkiemu, o rozwiązanie umowy spółki i orzeczenie — że spółka nie odpowiada za zobowiązania redaktora. Wedle tej samej metody jezuickiej, „Unio catholica“ wykręca się od zobowiązań, zaciągniętych przez jej delegatów twierdząc, że ajenci nie są inspektorami.

Wiemy już, że klerykałom wolno bezkarnie kraść tytuły firm, zobaczymy atoli, czy wolno im tak samo postępować z własnością prywatną, jak z literacką.

Za „Ruchem katolickim“ stoją „ojcowie“ Załęski i Żyguliński.

Sprawa „Przedświtu“. Uchwała sądu krajowego apelacyjnego we Lwowie z dnia 12 stycznia 1901 r., znosząca wyrok sądu I w sprawie nadużycia tytułu „Przedświt“ przez Jezuitów lwowskich, opiera się na tym motywie, że „Przedświt“ londyński jest miesięcznikiem, a lwowski dziennikiem, przeto publiczność nie może być w błąd wprowadzoną tożsamością tytułu tych czasopism!

Zastępca londyńskiego „Przedświtu“, Dr. Leser, wniósł do generalnej prokuratoryi we Wiedniu prośbę o skasowanie uchwały sądu krajowego jako naruszającej ustawę.

Najwyższy trybunał sprawiedliwości wypowie tedy ostatnie zdanie o nadużyciu jezuitów lwowskich.

Z teatru komunikują nam: Wczoraj odbyły się dwie generalne próby z 3 aktowej farsy G. Feydeau'a „Dama od Maksyma“ (La dame de chez Maxime), w której grać będą główne i ważniejsze role panie Wojnowska, Przybyłko, (Pepa, Cravetta), Wolska, Sulima, Czechowska Jadw., Jeremi, Walewska, Sokolicz, Łazarewicz, Micińska, panowie Przybyłowicz, Sobiesław, Walewski, Zelwerowicz, Pawłowski, Jednowski, Jejde, Senowski, Strycharski, Miarczyński i inni.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Krakowie z grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi handlu i przemysłu, rozpisało prezydyum namiestnictwa na dzień 21 lutego br. Wybór ten odbędzie się w mieście powiatowem o godzinie i w lokalnościach, wskazanych w kartach legitymacyjnych, które doręczy wyborcom starostwo.

Reforma szkół przemysłowych. W ministerstwie oświaty odbyła się dnia 10 bm. pod przewodnictwem szefa sekcyi Stadlera ankieta w sprawie reformy nauki w państwowych szkołach przemysłowych. Najważniejszą uchwałą jest ta, iż na przyszłość do przyjęcia do szkoły przemysłowej wymaganem będzie ukończenie czwartej klasy gimnazyalnej lub realnej, a do przyjęcia do szkoły werkmistrzów wymaganem będzie odbycie praktyki w warstacie.

Prawa publiczności udzieliło Ministerstwo oświaty prywatnej 1-klasowej szkole ewangielickiej w Moosberg, okręgu jaworowskiego, począwszy od roku szkolnego 1900/1901.

„Promienia“, pisma poświęconego sprawom młodzieży szkolnej, wyszedł numer 12 zawierający artykuły: „Rocznica“, „Gdzie ideały?“ (w 3/4 skonfiskowane) „Z powodu jubileuszu Sienkiewicza“, „Z powodu zajść na politechnice lwowskiej“, „Bunt Napierskiego“ — ocena dramatu Jana Kasprowicza, „O świadomości społecznej“ (sprawozdanie z książki J. K. Potockiego: Współzawodnictwo i współdziałanie). Interesującą treść numeru dopełniają bibliografia (Bebel: Studenci, a socyalizm), omówienie sprawozdania „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej“, kronika i korespondencye z Krakowa i Rzeszowa.

„Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych wyszedł numer 3, który zawiera: Szkoła a społeczeństwo. O egzaminach wstępnych. Dodatek do badań nad przyczynami tak znanego obecnie ubytku nauczycieli. Nim się zejdą drogi nasze. Obrona dzieci. Nasze krzywdy. Jubileusz Józefa Chociszewskiego. Wspomnienia pośmiertne Wiadomości potoczne. Piśmiennictwo. Ogłoszenia.

Bratobójstwo. Z Moraw donoszą o strasznej zbrodni. We wsi Wędrowice znikł nagle syn tamtejszego właściciela dóbr, Antoni Benesz. Po niejakim czasie znaleziono zwłoki, które jednakże trudno było rozpoznać, albowiem głowa była odcięta. Żandarmerya rozpoczęła poszukiwania za sprawcą zbrodni, a dowiedziawszy się, że Antoni Benesz żył w niezgodzie ze swym bratem Edwardem, aresztowała tego ostatniego. Znaleziono przy nim ostry topór, a w głębokiej kieszeni płaszcza owiniętą w chusteczkę głowę Antoniego Benesza. Aresztowany wypierał się początkowo spełnienia zbrodni i dopiero w sądzie przyznał się, iż w sprzeczce zabił brata, odciął mu głowę i takową oczyścił, aby go woń nie zdradziła.

Jak wielcy kapitaliści okradają państwo. W Anglii w ciągu r. 1900 zmarło 72 milionerów, którzy swym „nieutulonym w smutku“ potomkom pozostawili ni mniej ni więcej, jak 706 milionów 800 tysięcy koron, nie licząc wielu milionów, pozostawionych w tego rodzaju dobrach, które dadzą się bardzo łatwo od podatku spadkowego uwolnić. Jak postępowanie spadkowe wykazało, posiadało z wymienionych 72 milionerów: 6 po 24 miliony koron, 8 po 12 milionów, 35 po 6 milionów, 14 po $2^1/_2$ mil., a 9 po półtora miliona kor. Miliony te należą do najrozmaitszych kategoryj ludzi; nazwiska właścicieli winnic, okrętów, piwowarów, bankierów i innych mięszają się z nazwiskami najwyższej arystokracyi. Wszystkich połączyła wspólna żądza złota i wszyscy, jakkolwiek uchodzili za największych patryotów, jeszcze na śmiertelnem łożu starali się oszukać państwo bodaj o kilka funtów szt. przy podawaniu majątku, podpadającego pod opodatkowanie.

Podobnie postępują milionerzy i miliarderzy Ameryki. Jeden z najbogatszych, Kornel Vanderbilt, przezwany „królem kolejowym“, a który stał się przeważnym sprawcą nędzy robotników kolejowych w Ameryce, aż do swej śmierci podawał władzom podatkowym majątek swój, wynoszący w rzeczywistości setki milionów, na 400 tysięcy dolarów. I dopiero po jego śmierci komisarz podatkowy, ulegając powszechnemu oburzeniu, ocenił majątek jego na 16 milionów i opodatkował roczną kwotą 359 tysięcy dolarów, zamiast płaconych dotychczas 9 tysięcy. I pomimo to, że komisarz olbrzymi majątek jego przyjął w minimalnej wartości i opodatkował śmiesznie małą kwotą w porównaniu do tych kolosalnych procentów, jakie miliony te rocznie przynoszą, mieli spadkobiercy Vanderbilta tę czelność, iż przeciw oszacowaniu temu wnieśli rekurs, jako zbyt wygórowanemu.

I oto ci urodzeni przywódcy narodu, owe podpory państwa, którzy uchodzą za wzór pobożności i wszelkich cnót obywatelskich, a którym państwo na każde zawołanie użycza bagnetów i armat, chroniąc ich przeciwko „zachłanności“ robotników, odwdzięczają się za to temu państwu najpospolitszem oszustwem, okradając je rok rocznie na miliony.

Podobne rzeczy dzieją się też i u nas w Austryi.

Handel ludźmi na Syberyi. Wychodzące w Petersburgu „Russkija Wiedomosti“ otrzymały z Jakucka list, wedle którego w okręgach: Werszojańsk, Kolymsk i Jakuck uprawianym jest w całej pełni handel ludźmi. Przedmiotem handlu są zwykle dzieci, a ceny za nie chwieją się między 10 a 50 rubli. Sprzedającym jest najczęściej deportowany, kupcem zaś rosyjski urzędnik lub handlarz. Handel ten spowodowanym jest przez straszną nędzę, jaka w okręgach tych panuje; dziewięciomiesięczna zima, brak roli, niesłychanie szczupły dochód z rybołostwa i polowania — wszystko to przyprowadza osiedleńców do ostatniej nędzy, lub rzuca ich w objęcia zbrodni. Sprzedają tedy swe dzieci, by pozbyć się ciężaru i zdobyć sobie przynajmniej na pewien czas środki do życia. Popyt na tych młodocianych niewolników jest jednak dosyć mały, wobec czego ceny ich stoją bardzo nisko. Położenie kupionego dziecka jest ze wszech miar straszne; jest ono pozbawione wszelkich praw, własnością swego pana, zupełnie jak za czasów pańszczyźnianych lub niewolnictwa. Z chwilą osiągnięcia pełnoletności lub zawarcia małżeństwa stają się one wolnemi w znaczeniu ustawy.

Influenza w Krakowie szerzy się niesłychanie. Niema jednego domu, aby na nią nie chorowało po kilka lub kilkanaście osób. Charakter jej, coprawda niezbyt złośliwy, rzadko tylko wywołuje komplikacye, liczebnie jednak przedstawia się dotychczas dość poważnie. Sam przebieg choroby nie trwa dłużej jak 3 do 4 dni i ma głównie cechy influenzy kataralnej, a powstałe zajęcie oskrzeli przewleka się i po ustąpieniu samej influenzy dosyć długo.

Najgorzej na chorobie wychodzi miejska Kasa chorych, do której od trzech tygodni zgłasza się codziennie po 60 do 80 nowych chorych, ogólna zaś cyfra zgłaszających się dochodzi dziennie niekiedy do **200** chorych. Poza tem powstaje jeszcze mnóstwo objazdów do obłożnie chorych, tak, że czynność lekarska spotęgowała się do maximum z tego powodu. Musiano nawet czas ordynacyi lekarskiej przedłużyć, a obok tego przyjąć jednego lekarza pomocniczego. Aby wykazać wzrost chorych, dość przytoczyć, że Kasa w ubiegłą sobotę wypłaciła tytułem samych zasiłków za jeden tydzień 1.600 K. Jest to najwyższa kwota tygodniowa, jaką Kasa od czasu swego istnienia ma do zanotowania.

Magistrat krakowski już zestawił spis kontrybuentów podatkowych, celem ułożenia listy wyborców dla wyborów do Rady miejskiej. Dochodzą wiadomości, że nowy statut przedłożony będzie w najbliższych dniach do sankcyi.

Wybory odbędą się prawdopodobnie w marcu.

Rozkład siedzeń w nowym parlamencie. „Nowa Reforma“ prostuje wiadomość, podaną przez „Politik“ i donosi: „Posłowie z polskiego stronnictwa ludowego, stojałowszczycy i p. Breiter nie chcieli przyjąć ofiarowanych im miejsc na ławach w Izbie poselskiej obok przedstawicieli Koła polskiego. Wobec tego 9 posłom oddano miejsce oddalone od miejsc Koła polskiego obok Słoweńców.“

Dzieciobójstwo. Dotąd nie wykryto jeszcze sprawcy podrzucenia dwóch zwłok dziecięcych. Sekcya orzekła, że dzieci te zostały poprzednio uduszone. Sprawa ta wywołała w mieście bardzo wielkie zainteresowanie.

Austryacki bilans handlowy za rok 1900 wykazuje nadwyżkę wywozu w sumie 228·4 mil. kor. W porównaniu z rokiem 1899, w którym nadwyżka ta wynosiła 252·7 mil. kor., okazuje się zniżka przywozu w sumie 24·3 mil. kor. Zniżka ta byłaby jeszcze znaczniejszy, gdyby ożywiony nader ruch handlowy w drugiem półroczu, a szczególniej w ostatnich miesiącach roku zeszłego nie był wynagrodził depresyi, którą w handlu zagranicznym Austryi spowodował dwumiesięczny strejk węglarzy. I mimo to nawet zniżka w wywozie samego węgla, koksu i torfu wynosi 17 mil. kor. Wywóz surowego żelaza i odpadków zwiększył się o 59 mil. kor., wywóz zaś zboża obniżył się o 23·7 mil. koron.

Denuncyacye młodzieży stały się ostatniemi czasy prawem zwyczajowem dziennikarstwa klerykalnego. Jakiś drab w „Ruchu katolickim“ denuncyował w nikczemny sposób pewnego urzędnika, że ma u siebie „ołtarz Mickiewicza“ i że tym ołtarzem spowodował znany zamach na Götza okocimskiego. Denuncyacya łotrzyka klerykalnego, wyssana z palca, spowodowała rewizyę sądową u niewinnego człowieka.

Stałą spelunką, gdzie się gnieździ denuncyacya, jest „Dziennik polski“. Od czasu do czasu zjawia się tam w obronie „porządku i ładu społecznego“ donos policyjny. Tak np. czepiono się młodzieży lwowskich szkół średnich o to, że miała 13 i 20 grudnia demonstrować na korzyść socyalizmu i wezwano władze szkolno-policyjne do wkroczenia.

P. Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, nie dał też długo na siebie czekać i rozesłał okólnik do wszystkich szkół, w którym grozi każdemu uczniowi demonstrującemu karą wydalenia ze szkół.

Rozumielibyśmy wydanie okólnika z powodu np. procesu przemyskiego, w którym wyszło na jaw, że niektórzy uczniowie, z „bardzo dobrych rodzin“, z gimnazyum znanego dyrektora Piątkiewicza, urządzali wraz z policyantem Żółkiewskim wyprawy złodziejskie i zostali ukarani więzieniem.

O okólnikach przeciw tym upokarzającym zajściom nie słychać nic a nic. Gdy zaś lepsza część młodzieży pragnie zawczasu zaprawiać się do życia publicznego i zamiast wypraw nocnych, hulanek, gry w karty chce kształcić się na przyszłych obywateli kraju, spotyka się z zakazami i okólnikami.

Jakie owoce wyda podobny system?

Równość przed prawem! Kadet Lambertz, który zeszłego miesiąca zamordował na ulicy pchnięciem bagnetu jakiegoś spokojnego przechodnia i został skazany na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, został po dziewięciu dniach odsiadywania kary wypuszczony na wolność... Wychodzący w Gracu „Arbeiter-Wille“ pisze o tem, co następuje:

„W piątek został oddany morderca Lambertz do więzienia w Karlowie dla odsiedzenia kary 18-miesięcznej. Skoro jakiś „zwykły“ człowiek odstawiony zostaje do więzienia z powodu spełnionego morderstwa, bywa zwykle skuwany w łańcuszki i żandarm z bagnetem na karabinie pędzi go przed sobą przez miasto. Żołnierz, który przez pięć minut zdrzemnął się na warcie, otrzymuje natychmiast asystę pięciu bagnetów. Proszę jednak posłuchać, jak pan morderca Lambertz odstawiony został do kryminału:

„Przybył na miejsce pośpiesznym pociągiem, w towarzystwie mamy i „zugsführera“ od strzelców w paradzie, z kapeluszem i bagnetem. Morderca naturalnie nie był w kajdankach, owszem ubrany był w swój mundur kadecki i — nie do uwierzenia! — z bagnetem u boku! Mordercę, który tą samą bronią uśmiercił niewinnego człowieka, odstawia się do kryminału z tą samą bronią! Gdyby go przypadkiem podczas podróży ktoś był obraził, byłby się z pewnością ani chwili nie zawahał po raz drugi krwawo pomścić swój „honor“.

„Po przybyciu na dworzec kolejowy, udał się morderca z matką i „führerem“ do restauracyi, gdzie się pożywiono. Potem wsiadł pan kadet z mamą do zamkniętego powozu, zaś pan „führer“ zajął miejsce na koźle.

„Po przybyciu do kryminału (jak się dowiadujemy z pewnego źródła), obchodzono się z panem kadetem, jak ze stłuczonem jajkiem. Jeden z radców sądowych odwiedził go w celi, którą umyślnie odnowiono. Ponieważ pokój pisarza był zanadto niewygodny, sporządzono mu celę na oddziale kobiecym. Dano mu wielką, piękną lampę, stół nakryty obrusem i do usługi — aresztantkę“.

„Po dziewięciu dniach został uwolniony. Prokurator Andrioli, który go oskarżał i domagał się surowego ukarania, miał słuszność z swem hasłem: „Równe prawo dla wszystkich!“

Znaleziono wczoraj obrożę psa, zamykaną na kłódkę z wyrytem imieniem. Można ją odebrać w administracyi naszego pisma.

Telegraf i telefon.

Przesilenie zażegnane.

Wiedeń, 25 stycznia. Prasa niemiecka i czeska konstatuje zgodnie, że przesilenie ministeryalne zostało zażegnane i że ani Rezek, ani Piętak nie ustąpią.

Sytuacya.

Wiedeń 26 stycznia. Hr. Palffy, ks. Schwarzenberg, bar. Parish, Dr. Fuchs i Dr. Ebenhoch bawią w Wiedniu i odbywali wczoraj liczne konferencye. Ks. Schwarzenberg był także u ministra Dra Rezeka.

Ojciec i syn.

Wiedeń, 25 stycznia. „N. W. Tagbl“. donosi z Belgradu, że król Aleksander wezwał prezydenta skupczyny Nestorowicza, aby skłonił posłów do wniesienia ustawy, zabraniającej raz na zawsze Milanowi powrotu do Serbii.

Wulkan w Austryi?

Praga 25 stycznia. „Narodni Listy“ donoszą z Berna: w miejscowości Gilmowa na Morawach zauważono dym, unoszący się z jednego wierzchołka góry. Straż pożarna, która przybyła na to miejsce, zauważyła, że wierzchołek się rozpadł i że z wnętrza wydobywał się dym i ogień, jak się zdaje, pochodzenia wulkanicznego. Zajęto się bliższem zbadaniem tego ciekawego zjawiska. (Jest to zapewne zwyczajna kaczka wulkaniczna, która wylęgła się na terenie, rozpalonym sporami językowymi. Przyp. red.).

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 25 stycznia. Parlament obradował wczoraj przez kilka godzin nad interpelacyą posłów polskich, z powodu niedoręczania przesyłek pocztowych, adresowanych po polsku. W toku dyskusyi zaznaczył dyrektor poczt Podbielski, że zarząd poczt nie ma żadnej politycznej tendencyi, lecz rozchodzi się tu o zapobieżenie utrudnienia w ruchu pocztowym, jakie sprawia adresowanie po polsku, co dzieje się w celach agitacyjnych.

W dyskusyi podnosili posłowie polscy, z centrum, socyaliści, posłowie wolnomyślnej partyi ludowej i Alzatczycy, że postępowanie zarządu poczt ma na celu szykanę, przeciwko politycznie znienawidzonemu stronnictwu skierowaną, mowcy z partyi konserwatywnej i narodowo-liberalnej zgadzali się z wywodami Podbielskiego.

Choroba Mac-Kinleya.

Berlin, 25 stycznia. Donoszą tu, że choroba prez. Stanów Zjednoczonych Mac-Kinleya jest bardzo ciężka i niebezpieczna. Nie rokują mu długiego życia. Mowę inauguracyjną wygłosi z tego powodu Mac-Kinley nie pod gołem niebem, lecz z kapitolu.

Verdi chory

Medyolan, 25 stycznia. Dzisiejszy biuletyn o stanie zdrowia Verdiego brzmi: W nocy o godz. 1 nastąpiło silne pogorszenie; stan chorego jest beznadziejny.

Herbata podrożeje.

Londyn, 25 stycznia. „Times“ donosi z Kalkuty: Indyjskie Towarzystwo herbaciane przesłało do wszystkich posiadaczy plantacyj herbaty cyrkularz, z żądaniem ograniczenia produkcyi herbaty celem podwyższenia cen.

Wielka katastrofa.

Hernöen, 25 stycznia. Z powodu nawałnicy, która tu 22 stycznia szalała, 8 domów runęło, przyczem 35 osób zostało zabitych a 60 osób utonęło w falach morskich. Wiele osób z przerażenia zachorowało.

Śmierć królowej Wiktoryi.

Osborne, 25 stycznia. Cesarz Wilhelm zatrzyma się w Anglii i po pogrzebie królowej. Jutro przyjeżdża tu następca tronu pruskiego.

Londyn, 25 stycznia. Urzędowy dziennik ogłasza zmiany, zaszłe w naczelnictwie kościoła anglikańskiego, inne wydanie tego dziennika wzywa wszystkich mieszkańców Anglii, by, począwszy od dnia 28 b. m. przybrali żałobę.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 26 stycznia. Według telegramów, nadeszłych do tutejszych dzienników, Burowie wysadzili dynamitem w powietrze zakłady elektryczne w Johannesburgu. Zakłady te, zbudowane przez firmę Siemensa i Halske, są własnością Towarzystwa akcyjnego, którego akcye znajdują się częścią w Niemczech, a częścią w Anglii.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 26 stycznia. Dwa okręty angielskiej floty Śródziemnej otrzymały rozkaz odpłynięcia natychmiast do Chin. Panuje tu wrażenie, jakoby depesze lorda Seymoura w sprawie sporu z Rosyą nie były w zupełności ogłoszone i obawiają się, że Rosya ma zamiar z obecnego położenia Anglii wyciągnąć jak największe korzyści. Skoro wspomniane dwa okręty przybędą do Chin, flota angielska będzie silniejszą od rosyjskiej.

Londyn 26 stycznia. Biuro Reutera donosi: Prasa japońska wzywa rząd japoński, aby wniósł protest przeciw konwencyi chińsko-rosyjskiej, oddającej Rosyi protektorat nad Fengtien.

Londyn 26 stycznia. „Times“ donosi, że rząd angielski cofnął zastrzeżenia, od których czynił zawisłem zgodzenie się na rosyjską konwencyę.

Kolonia, 26 stycznia. Kölnische Zeitung donosi z Petersburga: Bank chińsko-rosyjski układa się z paryską grupą Rotschyldów o pożyczkę 82 milionów rubli na budowę kolei wschodnio-chińskich.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. Stowarzyszenie zawodowe robotników krawieckich, krawczyń i kuśnierzy zwołuje dn. 27 bm. w niedzielę, o godz. 3 popołudniu w własnym lokalu przy ul. Krzyża l. 5. Walne zgromadzenie. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności Zarządu. 2. Sprawozdanie kasowe i udzielenie absolutoryum. 3. Wybór przewodniczącego. 4. Wybór Zarządu. 5. Wnioski. O liczny udział uprasza Zarząd.

Zmiana lokalu. Lokal krakowskiej filii robotników piekarskich znajduje się obecnie przy ulicy św. Józefa l. 9. II piętro od frontu.

Baczność! Robotnicy podgórscy! Stow. „Siła“ (Mały Rynek l. 4) urządza w niedzielę d. 27 b. m. o godzinie 10 rano **walne zgromadzenie członków**, z następującym porządkiem obrad: 1. Sprawozdanie Zarządu i Kasyera. 2. Wybory. 3. Wnioski.

Wieczorem tego samego dnia o godzinie 7 wieczór odbędzie się w lokalu „Siły“ **wieczorek z tańcami z przedstawieniem amatorskiem.** Wstęp za zaproszeniami, które otrzymać można w Stow. robotniczych.

Wielka zabawa z tańcami na dochód stow. zawod. i zapomog. malarzy pokojowych i szyldów odbędzie się w sobotę dnia 26 stycznia 1901 r. o godzinie 7 wieczór w nowo udekorowanych salach przy ul. Żółkiewskiej l. 20 we Lwowie. — Wstęp dla panów 50 hal., dla pań 20 hal.

Lwów. Stow. zaw. i zap. malarzy pokojowych, szyldów, lakierników i farbiarzy dla Galicyi i Bukowiny znajduje się obecnie przy ul. Żółkiewskiej l. 23.

Stow. krawców i introligatorów we Lwowie, urządza w sobotę dnia 26 b. m. w lokalu przy ul. Ormiańskiej l. 30 o godz. 8 wieczorem **Wieczorek z tańcami.**

Wiedeń. W niedzielę dnia 27 b. m. wygłosi tow. Alfred Bukowiński wykład o „elektryczności“ w lokalu stow. „Siła“ V. Rampersdorfergasse 38. — Schadzki co niedzielę od 6 do 9 wieczór.

„Równość“ II. Blumauergasse 14. Schadzki co niedzielę od 6 do 9 wieczór.

Porady prawnej dla zorganizowanych robotników polskich w Wiedniu udziela się co wtorku od godz. 6 do 1/2 8 wieczór VI. Mariahilferstrasse 89 (Mezanin).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2, oraz filia w kiosku, ul. Dietla; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.